



Cena N-ru pojed. 20 gr.

Pren. roczna 2 zł.

Od Administracji.

Redakcja Poch. Seraf. przesyła wszystkim P. T. Czytelnikom swoim oraz wszystkim Czciicielom św. O. Franciszka jak najserdeczniejsze życzenia tak z okazji Świąt Bożego Narodzenia, jakoteż z okazji Nowego Roku. Pokój i Dobro niech będzie wszystkich udziałem.

Równocześnie prosi o wyrównanie zaległej prenumeraty i o wczesne uiszczenie nowej.

TREŚĆ ZESZYTU:

Gwiazda Betleemska (wiersz). — Nawrócenie św. Pawła Apostoła. — Musimy być świętymi! — Przy złóbkku twardym (wiersz). Na święto Trzech Króli. — Anielska Pani (wiersz). — Tercjarz św. Franciszka. — Moje pragnienia (wiersz). — Gawędy O. Kapistrana. Kronika. — Święty los. — Czem jest milczenie.

OFIARY ZŁOŻYLI:

Na Misje franciszkańskie: Grodno III Zakon przy kościele OO. Franc. 132 zł. 50 gr. Kraków: Składka 50 zł. z Akademji 50 zł. Krucjata Dzieci 2 zł. Stow. Misyjne Sióstr przy Bazylice OO. Franciszkanów 15 zł.

Na beatyfikację Czcig. O. Rafała Chylińskiego franciszkanina: Pączewo: Jachlewska 10 zł. z podziękowaniem, Radomsko: Dąbrowska 5; N. N. 5. Lwów: Bura 5 zł. z podziękowaniem.

Wszystkim P. T. ofiarodawcom „Bóg zapłać”.

Polska Narodowa Pielgrzymka do Ziemi św. i Egiptu.

Z końcem lutego 1933 roku wyruszy z Polski **Narodowa Pielgrzymka do Palestyny i Egiptu**. Protektorat i duchowne kierownictwo objął J. E. ks. bisk. **Kubina**.

Koszty wyniosą **1750 zł.** Zgłoszenia jak najwcześniejsze kierować pod adresem: **Liga Katolicka w Katowicach, ul. Marsz. Piłsudskiego 58. Tel. 13-30.** Przy zgłoszeniu należy wpłacić pierwszą ratę w kwocie 300 zł. Na odpowiedzi listowne należy załączyć znaczek pocztowy.

Nowe książki.

K. Berkanówna. „Tak mi ciężko“. Rozmowy na czasie. Skład główny u autorki: Matejki 53. konto PKO. 202-494 i w księgarni św. Wojciecha Poznań. — 80 stron. Broszura jest pierwszym tomem Biblioteczki Społecznej, jaką autorka wydawać zamierza. W I części p. t. Tak mi ciężko daje autorka opis naszych bied osobistych i społecznych, szukając na nie ratunku w umiejętnej, nieustającej pracy i osobistej działalności. Mamy wytrwać — mimo wszystko. Broszurka może stanowić materiał dla pogadanek społecznych na zebraniach, w szkołach itd. Cena 150 zł i przesyłka 25 gr. Nakład już na wyczerpaniu.

POCHODNIA SERAFICKA

ORGAN TRZECIEGO ZAKONU I STOW. FRANC. KRUCJATY MISYJNEJ.

Biblioteka Jagiellońska



1002518950



GWIAZDA BETLEEMSKA.

*Pólnoc... W ciszy uroczystej
Nad stajenką gwiazda wschodzi.
Cud się staje oczywisty
Gdyż Bóg-Człowiek dziś się rodzi.*

*Moc piekielna już stargana,
Raj ludzkości otworzony,
Z pęt niewoli, z rąk szatana
Rodzaj ludzki wybawiony.*

*Anioł mówi do pasterzy,
Sen im słodki płosząc z powiek,
Że na sianku w szopce leży
Zbawca świata Bóg i Człowiek.*

*Spiesz pastuszków gromada,
Niosąc czystych serc ofiary,
Dzieciąteczku każdy składa
Ubożuchne swoje dary.*

*Serce ze wzruszenia dyszy,
Hołd składając tej Dziecinie,
A w błękitach, w nocnej ciszy
Betleemska gwiazda płynie.*

*A tam w dole... tam na ziemi
W noc tę wielką, w noc tę świętą,
Spiże głoszą dźwięki swemi
Wieść radosną, niepojętą:*

*»Precz z niezgodą, co lud boli.
Precz z zawiścią, co w was gości
Pokój ludziom dobrej woli,
Chwała Bogu w wysokości!«*

*Cichną swary i niezgoda
I płomień złości gasną,
Wschodzi zorza nowa, młoda
Z Betleemską gwiazdą jasną.*

Marja Kaczyńska.

2206
T
8(1933)
BIBLIOTEKA JAGIELLOŃSKA

Nawrócenie św. Pawła Apostoła

25 stycznia.

Nieśmiertelnej pamięci Ojciec św. Pius X, który postanowił „wszystko odnowić w Chrystusie“, rozpoczął naprawę katolickiego społeczeństwa od wprowadzenia królestwa Chrystusowego w serca wiernych, pozwalając i dzieciom nieletnim i ludziom wszelkiego stanu, przystępować jaknajczęściej — nawet codziennie — do uczty eucharystycznej. Obecny Namiestnik Chrystusowy Pius XI., mając już liczne szeregi rycerzy Chrystusowych, którzy karmiąc się od dzieciństwa „Chlebem mocnych“, wyrosli na dzielnych obrońców wiary św. spojrzawszy pełnem współczucia, ojcowskiem okiem na niezmiernie obszarne kraje pogańskie i zamierzył poddać je pod panowanie Chrystusa Króla. Na gorące odezwy Ojca św. rozbudził się wśród wiernych chrześcijan katolików niebywały dotąd ruch misyjny i dziś — poczynawszy od małego żołnierzyka krucjaty misyjno-eucharystycznej, składającego chętnie drobne oszczędności na „Murzynka“ — i skończywszy na siwowłosym starcu, który ze łzą w oku, lecz ze szlachetną dumą w sercu, przyjmuje wiadomość o śmierci męczeńskiej syna-misjonarza, — prawie każdy wierzący katolik przykłada jakąś cegiełkę do akcji misyjnej.

Praojcem wszystkich misjonarzy jest św. Paweł Apostoł, którego pamiątkę nawrócenia obchodzi Kościół św. 25 stycznia. Św. Paweł, — początkowo Szaweł, urodził się w Tarsie stolicy Cylicji, w kilka lat po przyjściu na świat Chrystusa Pana, z rodziców wyniesionych do godności obywatelstwa rzymskiego. Niezwykle utalentowany wykształcił się wysoko w szkole Gamaliela sławnego mistrza starego zakonu, należał do sekty faryzeuszów, był najgorliwszym zachowawcą prawa Mojżeszowego i najzaciętszym wrogiem chrześcijan.

Gdy w Jerozolimie powstało okrutne prześladowanie wyznawców Chrystusa, Szaweł wyszukiwał chrześcijan po domach, okuwał w kajdany i do więzienia wtrącał. Gdy się dowiedział, że nauka Chrystusa wielu ma zwolenników w Damaszku, wyprosił sobie u arcykapłana upoważnienie, by mógł tamtejszych chrześcijan pojmać i okutych w kajdany przed sąd w Jerozolimie postawić. — Co mu się wydarzyło w czasie tej podróży, opowiadają „Dzieje Apostolskie“ w następujący sposób:

— „A gdy jechał, stało się, że się przybliżył do Damaszku i z prędkości zewsząd oświeciła go światłość z nieba. A padłszy na ziemię, usłyszał głos mówiący doń: „Szawle, Szawle, czemu mię prześladujesz?“

Który rzekł: Ktoś jest, Panie? A on: „Jam jest Jezus, którego ty prześladujesz; trudno jest tobie przeciw ościeniom wierzczać“.

A drżąc i zdumiewając się rzekł: „Panie, co chcesz, abym czynił?“

A Pan do niego: „Wstań a wniądź do miasta a tam ci powiedzą, co będziesz miał czynić.“

A mężowie oni, którzy z nim byli, stali zdumiewając się: głos wprowadzie słysząc, lecz nikogo nie widząc.

I wstał Szaweł z ziemi, a otworzywszy oczy, nie widział. A prowadząc go za ręce wwieśli do Damaszku. I był tam trzy dni nie widząc: i nie jadł ani pił.

A uczeń niektóry był w Damaszku imieniem Ananjasz, i rzekł Pan do niego w widzeniu: „Ananjaszu“, A on rzekł: O to ja, Panie“. A Pan do niego: „Wstań a idź na ulicę, którą zowią Proszą a szukaj w domu Judy — Szawła imieniem Tarseńczyka: albowiem o to się modli“.

I odpowiedział Ananjasz: Panie, słyszałem od wielu o tym mężu, jako wiele złego czynił świętym Twym w Jeruzalem. I tu ma moc od najwyższych kapłanów

wiązać wszystkich, którzy wzywają imienia Twego“. A Pan rzekł do niego: „Idź! albowiem ten, jest mi nazyniem wybranem, aby nosił imię moje przed narodami i królmi i synami izraelskimi. Bo ja mu pokażę, jak wiele mu trzeba cierpieć dla imienia mego“.

I poszedł Ananjasz i wszedł do domu: a włożywszy nań ręce rzekł: „Szawle, bracie, Pan mię posłał, Jezus, który ci się ukazał w drodze, którą szedłeś: abyś przejrzał, a był napełniony Duchem świętym“. A natychmiast spadły z oczu jego jakoby łuski i przejrzał: a wstawszy ochrzczony jest.

Odtąd całe życie św. Pawła było jedną wielką pracą apostołsko-misyjną. Odbywał liczne podróże do krajów pogańskich — wszystkiem stał się dla wszystkich, aby ich Chrystusowi pozyskać, był kilka razy uwięziony, trzy razy biczowany, raz ukamienowany, i niezliczone razy wystawiany na wielkie niebezpieczeństwa. Gorąca miłość Chrystusa osładzała mu wszystkie cierpienia i wołał w świętem uniesieniu: — „Któż tedy nas odłączy od miłości Chrystusowej? utrapienie? czy ucisk? czy głód? czy nagość? czy niebezpieczeństwo? czy prześladowanie? czy miecz?“

Ale w tem wszystkiem przewyciężajmy się dla Tego, Który nas umiłował.

Albowiem pewien jestem, iż ani śmierć, ani żywot, ani Aniołowie, ani księstwa, ani mocarstwa, ani terazniejsze rzeczy, ani przyszłe, ani moc, ani wysokość, ani głębokość ani inne stworzenie nie będzie nas mogło odłączyć od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym“. (List św. Pawła do Rzymian).

Po życiu pełnem trud i znoju otrzymał św. Paweł wieniec męczeński. W 68 r. po Chrystusie, za panowania Nerona został ścięty w tym samym dniu, w którym św. Piotr był ukrzyżowany.

Jeżeli każdy chrześcijanin katolik obowiązany jest

przyczyniać się do rozkrzewiania wiary św. wśród pogan i niewiernych, to w pierwszym rzędzie spoczywa ten obowiązek na członkach III. Zakonu. A co czynić w tym celu? Za przykładem św. Pawła Apostoła pytać często Bożej Dzieciny w żłóbku złożonej, lub w Hostji ukrytej: „co chcesz, Panie, abym uczynił dla misji?” A Pan Jezus — głosem wewnętrznym odpowie: „módl się gorąco za misjonarzy, wspieraj ich materialnie, nie wzbraniaj synowi lub córce poświęcić się na wyłączną służbę Bożą, — pošlij jaki datek na misje franciszkańskie w Japonji OO. Franciszkanów, którzy za pośrednictwem, „Rycerza Niepokalanej“ szerzą wiarę św. wśród pogan, — a gdyś biedny i chory, to cierpienie pogodnie i cicho znoszone ofiaruj na cele misyjne“. *Hajot.*

Musimy być świętymi!

Oto hasło nasze na Rok Nowy 1933. My, Tercjarze — dzieci Św. O. Franciszka — chcemy i musimy być świętymi!

Niech kosztuje co chce — my musimy być świętymi!

Niech świat mówi co chce, niech postępuje jak chce — my musimy być świętymi!

Niech szatan dręczy swoimi podszeptami, niech kusi ile mu się podoba — my musimy być świętymi!

Niech i ciało nasze się zżyma, niech sobie narzeka na trudy, niewygody — my musimy być świętymi!

Lecz skąd nam ta energia, ten zapal niezwykły?

Gdzie upatrujemy siłę do zwyciężenia tylu przeszkód, jakie nas czekają na drodze do świętości? Odpowiedzmy sobie:

„Wszystko mogę w Tym, który mię umacnia“!

„I wszystko mogę w Tej, która mię prowadzi“!

Tym, który mię umacnia, jest Pan Jezus. On nietylko umacnia, ale daje moc niezwyciężoną do pokonania trudności w sprawie naszego uświęcenia. Przypomnijmy sobie początkowe dzieje Św. naszego O. Franciszka. Któż większe od niego miał trudności w tej sprawie? A od kogo mu

przyszła ta moc wielka, jaką się odznaczył w życiu pełnem zaparcia, czynów pokutnych?

Tą, która mię prowadzi, jest Matka Najświętsza — „Pani Anielska“ — „Błagająca Wszechmoc“, jak Ją nazywają Ojcowie Kościoła.

W Nim — w Jezusie i w Niej — w Marji, kryje się tajemnica naszej wielkoduszności, naszych porywów — naszych pragnień. — Sami nie nie możemy, nie nie potrafimy, ale z Jezusem i Marją — wszystkiego dokonamy! Przed każdą więc trudnością w sprawie naszego uświęcenia, powtarzajmy sobie:

„*Wszystko mogę w Tym, który mię umacnia!*“

„*I wszystko mogę w Tej, która mię prowadzi!*“

Pod Waszem przewodnictwem, Jezusie i Marjo, zachęcenii przykładem Serafickiego Ojca i tylu Świętych w naszym Zakonie — chcemy i musimy być świętymi!

Co składa się na świętość życia?

Na świętość życia składają się: myśli — słowa — czyny — pragnienia — cierpienia — radości — modlitwa, a powiedzmy ogólniej — każdy dzień, każda chwileczka dobrze dla Boga przeżyta. Każda myśl, pragnienie, słowo, czyn, radość, cierpienie, modlitwa — to materiał, cegiełka do budowy naszego pałacu świętości. Pamiętajmy, że Pan Bóg, który jest głównym budowniczym tego pałacu, nie przyjmie złego materiału, kruchych cegiełek, lecz je odrzuci.

Prośmy P. Jezusa o pomoc, Matki Najśw. o opiekę, by pod Ich skrzydłami *myśli nasze* — stawały się coraz więcej czyste, święte, podniosłe, godne nieba — by nie pełzały po ziemi, na której tylko pielgrzymami jesteśmy.

Słowa nasze — by ich było jaknajmniej, a te, które z konieczności wymawiać będziemy, by były święte, użyteczne, budujące, kojące cierpienia bliźnich naszych, a nie opryskliwe, złośliwe, gorszące, przynoszące rany — często śmierć — duszom naszym i bliźnich naszych. Oby Pan Jezus nie potrzebował kiedyś sądzić nas ze słów naszych...

Pragnienia nasze — które w sercu się kryją, bo tam jest ich siedlisko. Niech P. Jezus, Matka Boska dopomogą nam jak św. O. Franciszkowi, pielęgnować wielkie święte pragnienia, bo z nich jak z nasienia wyrosną wielkie i święte czyny. Jakie nasienie — taki potem plon... Gdy gospoda-

rże zasiewają zboże, to wybierają najlepsze ziarno. Czyńmy podobnie, wybierzmy dobre pragnienia, a odrzućmy złe. Pielęgnujmy te tylko, które są zwrócone ku szczytom świętości, a wtedy ich skrzydła powoli tam nas uniosą.

Zajęcia, czyny nasze — Pan Jezus, Matka Boska niech uświęcają.

Ręce i umysł zbyt często zajęte pracą — wtedy serce nasze niech trwa przy Bogu. Niech ono będzie tym modlącym się Mojżeszem za walczących braci. Serce nasze nie stworzone dla ziemi, dla spraw ziemskich. Inne władze duszy i ciała muszą brać udział w pracach doczesnych, ale nie nałożył tego przymusu P. Bóg na serce — owszem, Sobie tylko zastrzegł jego przynależność. Ciągłem zajęciem naszego serca — to *miłość!* Lecz to serce takie biedne!... Choć jedno ma tylko zajęcie, to i o tem jednym wciąż zapomina. Gdy więc pracować będziemy, przywołujmy Jezusa i Marię na pomoc, by uświęcali nasze zajęcia i kierowali je do stóp tronu Bożego, a sercu by ciągle przypominali — *miłość!*

Cierpienia nasze — Jezus i Marja niech uświęcają. Każdy cierń, co boleśnie serce kole, niech uczą zmieniać w różę miłości. Tego właśnie nauczyli św. Teresę od Dzieciątka Jezus. Prośmy, by z każdej rany nam zadanej, zamiast smutku, goryczy, wypływał balsam pokoju, rezygnacji i serdecznej wdzięczności dla Tego, który raczy zaszczycić nas cierpieniem. Na każde przykre słowo, niech nas Pan Jezus nauczy odpowiadać uśmiechem — na upomnienie, lub nagane słodkimi milczeniem — na zapomnienie radością.

Gdy chorzy jesteśmy, lub będziemy — prośmy, by Jezus i Marja uświęcali nasze choroby, by nas uczyli nie skarżyć się na cierpienia fizyczne, na niewygody w chorobie, by zlewali na nas radość, zadowolenie, pokój nawet w cierpieniach. Czyż nie dlatego Święci zostali świętymi, że się nie skarżyli? Dopóki my się skarżymy, niecierpliwimy, wiemy, żeśmy jeszcze daleko od świętości. Niech nas w chorobach zdobi spokój i zupełne zdanie się na Wolę Bożą. Niech nam choroba nie będzie nigdy przeszkodą do uświęcenia ale raczej niech tę świętość przyspiesza.

Modlitwy nasze — Jezus i Marja niech uświęcają. Prośmy, byśmy się umieli modlić jak celnik pokorny w zakątku świątyni, jak Magdalena pochylona u stóp Jezusowych, jak Piotr św. wspominający na swoje zaprzanie się.

— i jak wszystkie dusze zalane łzami pokuty i żalu za własne grzechy i za zbrodnie świata. Nie myślmy na modlitwie o tem tylko, aby nam dobrze było, lecz aby Majestat Boży był choć w części prześlągany, by dusze do piekła pędzące były wstrzymane łaską nawrócenia.

Módlmy się i tak, jak Jan św. spoczywający na Sercu Mistrza, jak ta sama Magdalena św. Pokutnica, siedząca w zadumie i słuchająca słów Boskiego Nauczyciela i jak cały zastęp dusz świętych, pogrążonych w najśłodszej kontemplacji... P. Jezus i takiej modlitwy nam nie odmówi, gdy wiernie służyć Mu będziemy.

Módlmy się jak Aniołowie skupieni przed Najśw. Sakramentem — adorujmy naszego Króla i Boga, jak Go adorowała Najśw. Panna w żłóbeczku, w Nazarecie, pod krzyżem, a nareszcie jak i my ukrytego pod zasłoną Hostji. A jeżeli aż tak modlić się nie potrafimy, to naśladowujmy małe dzieci, które choć mało umieją, wciąż jednak mają matce coś do powiedzenia. Szczebiotać i słuchać odpowiedzi na swoje szczebiotania, oto cała umiejętność dziecka. Gdy i my tyle potrafimy na modlitwie, to już będzie bardzo wiele.

Jezusie i Marjo — św. Ojciec Franciszku — nauczcie nas, dzieci swoje modlić się — mówić do Boga i słuchać Boga. Nauczcie nas kochać modlitwę, cenić ją, bo chcemy być świętymi, a bez modlitwy Tego nie dokonamy!

C. d. n.

G.

Przy żłóbkku twardym.

Święty Franciszek kłękał w pokorze

Przy żłóbkku twardym.

I czcił w nim słodkie Dzieciątko Boże.

Tak czuł się zrazu niedobrym, hardym:

Świat, jego sława tak go nęciły,

Ucztły i pieśni wciąż go bawiły,

A dusza, serce, cicho jęczały

Do ideałów Boskich się rwały.

Więc się u żłóbkka korzył Franciszek,

Kajał za grzechy,

Aż mu obrzydły psoty i śmiechy,

Które do grzechów tak łatwo wiodą

Gdy łezki ujrzał w oczkach Dzieciny,
 I gdy członeczki drżące oglądał,
 Zmiękło mu serce...
 Nic już na świecie odtąd nie żądał
 Tylko ubóstwa,
 I cierpień mnóstwa!
 Pogardził wszystkim
 Sławą, urodą,
 Na heroiczne oddał się czyny.
 Odtąd sam płakał w lasach rzewliwie.
 A Jezus patrzył na niego tkliwie.

— — — — —
 I my przy żłóbku stańmy w te święta,
 Tu potargajmy przyziemne pęta,
 Jeśli nie grzeszne!
 Boby to było troszeczkę śmieszne,
 Ojca świętego zwać się synami,
 A nie iść wiernie Jego śladami...

St.

Na święto Trzech Króli.

Błagalne modły zasyłał lud izraelski do swego wszechpotężnego Boga i Pana, by ulitował się nad nim, by zapomniał jego zbrodni a zesłał Sprawiedliwego, zesłał Tego, który był obiecany.

Modlili się, bo cierpieli srodze. Surowa sprawiedliwość Boża miotła nimi, jak wiatr umierającymi listkami w jesieni, karała za występki, za krnąbrność względem ich Pana. Zaledwie powrócili z długiego, cierpieniami przepełnionego wygnania, zaledwie jako tako odbudowali świątynię, pamiątkę dawnej sławy i chwały, już żelazna ręka Rzymu spoczęła na ich kraju. Więc błagali o przyjście Zbawcy, prosili o przyspieszenie tej chwili, kiedy wśród nich zagości Ten, który ich z więzów grzechu, z mocy szatana i z pod panowania Rzymian wyzwodzi.

A do tej prośby „wybranego ludu“ dołączało się tysiące innych jej podobnych, ale nieśmiałych, lękli-

wych i pokornych ze wszech stron świata, z ust wszystkich ludów. Oni biedniejsi byli od izraelskiego narodu. Tonęli w ciemnościach pogaństwa, szatan wszechwładnie nad nimi panował i chociaż szukali Boga, rozbijali się w mrokach nieświadomości, lub znajdowali Boga, ale nie prawdziwego, lecz zrobionego z gliny, lub marmuru i podobnego do nich we wszystkim. — Bo nie miał ich kto oświecić. Nikt nie potrafił odkryć im prawdy, nikt nie potrafił drogi do prawdziwego Boga pokazać i kochać Go nauczyć...

A w sercach ich tliła się iskra nadziei i pamięć danej kiedyś obietnicy, że przyjdzie ktoś, kto odrodzi świat, kto zmieni ten smutny stan... Więc i oni z utęsknieniem wielkiem czekali tej chwili...

A ów Obiecany, Przedziwny, Ojciec przyszłego wieku, Książę pokoju leżał w postaci małej, słabej dziewczyny w żłóbku na sianie, w licej stajence. Pokłon mu oddawała piękna, jak nadziemskie zjawisko, Dziewica, Jego Matka, przeczysta Marja a z nią ludzie ubodzy — pasterze.

Radosna wieść podawana z ust do ust rozchodziła się po całej Palestynie; radość ogarniała wszystkich a jasna, niewidziana dotąd gwiazda głosiła niezwykłą nowinę całemu światu.

I ujrzało jej światło trzech mędrców i ci ją zrozumieli. Daleko byli od siebie, nie znali się wcale, ale wszyscy poznali, że Bóg zstąpił na ziemię. Więc wzięli na swe barki cierpienia, żale i prośby swego ludu, wzięli dary, jakie Bogu-Zbawcy przystały i udali się w daleką, nieznaną drogę, by hołd oddać Bogu-Dzieci- nie, przyszedłemu Królowi królów.

Znaleźli Marję i Jezusa. Pieścili to niewinne, przepiękne Dziecię, widzieli cudną białą, jak kwiat liljowy, jego Matkę. Słuchali Jej prześlicznego śpiewu, którym Syna usypiała i rad, jakich im z anielskim uśmiechem udzielała.

I pełni radości i błogiego pokoju odeszli do swych krain, do swego ludu. A wszędzie dzielili się wesołą nowiną i do zbolałych serc i dusz wlewali tę radość, jaką przepelnieni byli i wiarę w prawdziwego Boga, który zstąpił na ziemię, by wszystkich zbawić, by wszystkim prawdę oznajmić, i Stwórcę jako Ojca miłującego kochać nauczyć.

A wśród szarych, ponurych jęków i skarg, jakie unosiły się nad ich domami, zaczęły coraz częściej pojawiać się świetliste i jasne pienia pochwalne i dziękczynne za tę odrobinę szczęścia, jaką im Boskie Dziecię przesłało...

Czytelniku! Kiedy dziś wspominasz na tę dawną a tak ci drogą chwilę, pomyśl chociaż chwilkę, ile to jeszcze dusz i dzisiaj, jak ongiś, tonie w mrokach pogąństwa i jęczy pod władzą szatana...

Pomyśl, jacy oni biedni: nie znają prawdziwego Boga, nie znają i nie kochają Jego Matki, Marji. Nie mogą mieć tego szczęścia, jakim ty się cieszysz... Nie mają tej pociechy, jaką ty się krzepisz, gdy cię nieszczęścia i bóle przycisną... A przecież i oni cierpią, i oni nie mało mają trosk i strapień, a znikąd pociechy zaczerpnąć nie mogą...

I chociaż, jak przed wiekami trzej Królowie, idą i dzisiaj misjonarze i misjonarki, by nieść im światło, to jednak mało ich bardzo i trudności mają wielkie. Więc płyną z Watykanu prośby jedna za drugą, by wspierać Misję, by przyczyniać się do ich rozwoju.

Jak ty, Czytelniku, możesz się do tego przyczynić, nie będę pisał. Słyszysz i czytasz o tem wiele. Ja jedno chciałbym dodać. — Gdy znajdziesz się przed Jezusem ukrytym w Najśw. Sakramencie, lub gdy myśleć będziesz o Nim, lub Jego Matce, westchnij chociaż krótko za tymi, którzy nie umią a chcieliby kochać Jezusa, chcieliby znać, czcić i miłować Jego ukochaną Matkę, Marję...

Anielska Pani.

Franciszek święty, klęczy tam w niebie,
Przed tronem swojej Anielskiej Pani.
I za nas prosi, bośmy w potrzebie,
Bośmy cierpieniem, walką znękami.

Prosi, by Rok ten, co się już jawi,
Był nam szczęśliwszy, bogatszy w cnotę.
A Marja patrzy — i błogostawi
Nas dzieci Swoje — wszelką biedotę.

Błogostawieństwo to Jej niech leci,
Hen w dal - - po całej ojczyściej ziemi.
Zapał i miłość niech w duszach nieci,
I niechaj czyni nas odważnymi!

Bo w bój iść trzeba, w sprawie Jej Syna,
Którego wrogów przeciąga fala!
My franciszkańska dzielna drużyna,
Wyddźmy odważnie — nie stójmy zdala!

Rok ten przeleci, jak inne lata,
Lecz czynny nasze z nim nie przepadną.
Za złe czy dobre u Stwórcy świata,
Zdać kiedyś trzeba liczbę dokładną!...

A nas surowiej Bóg sądzić będzie,
Zajrzy w najskrytsze duszy głębiny,
Bośmy stanęli w wybranych rzędzie,
Bo nas Franciszek wziął za swe Syny!

Lecz błogostawi Anielska Pani.
Kłękajmy wszyscy! schylny swe głowy.
W zamian darujmy Jej serca w dani,
Zapał do boju na Rok ten nowy!

Tercjarz św. Franciszka

Rozdział IV.

Pokora podstawą świętości. (dokończenie)

„Cóż jest człowiek, iż nań pamiętasz, albo syn człowieczy, iż go nawiedzasz? Uczyniłeś go mało co mniejszym od Aniołów, chwałą i czcią ukoronowałeś go i postanowiłeś go nad dziełami rąk Swoich (Ps. VIII. 5—8.) zdumiewa się król prorok na widok niezmiernej godności człowieka, ukochanego dziecięcia Bożego. Dziecięcia! A więc wiernego Bogu jako Ojcu, Któremu należą się dzięki za wszystkie łaski i dary, którymi obdarzył człowieka. Wszystko, co mamy i życie i zdrowie i rodzina, i zdolności, majątek, zaszczyty, przymioty charakteru i serca to łaska Boża. Jakiż stąd prosty wniosek. Ponieważ jestem zależny w każdym momencie życia od Boga, i wszystko co posiadam jest Bożą własnością — przeto muszę być wobec Boga pokorny.

„Co masz, czegobyś nie wziął“ — pyta nas Apostoł św. „A jeśliś wziął, przeczże się chlubisz jakobyś nie wziął“. (I Kor. IV, 7.)

Nic nie możemy sobie przypisać, nic w dziedzinie życia przyrodzonego, czy duchowego. Wobec Stwórcy jestem nicością a jedynie moją własnością, dziełem mego życia jest grzech.

Świadomość grzechu poczucie winy musibyć dla nas tym ciężarem, o którym wspomina brat Idzi, zniżającym ustawicznie nasz kark ku ziemi, tłoczającym myśli wyniosłego o sobie myślenia w dół, żądającym aktów pokory, rozumu i woli.

Jeżeli wsparci pomocą z nieba zdołaliśmy uczynić coś dobrego i widzimy to i mamy przeświadczenie dobrego czynu — to dziękujmy Bogu za łaskę uczynkową — za stworzenie nam przez Boga warunków umożliwiających ten czyn i powtarzajmy w sercu ustawicz-

nie wraz z Apostołem: „Nie ja, ale łaska Boża ze mną“ (Kor. XV, 10) to sprawiła. I choćby miłość własna ukryta najtajniej w najgłębszych zakamarkach duszy roztaczała przed nami złudny obraz naszych rzekomych dobrych uczynków i cnót, czuwajmy wtedy i wołajmy w pokorze serca: Nie mnie, Panie, nie mnie, ale imieniowi Twemu daj chwałę!“ Oczyszczajmy wzbudzaniem dobrej intencji dawne i współczesne nasze czyny, obmywajmy serdecznem, pokornem uznaniem naszych nędz niedoskonałości na niebo zasługujących uczynków, gdyż rozumiemy, że przed Bogiem „niebiosa nawet nie są czyste“. Z trwogą wołajmy: „Jeżeli w Aniołach znalazłeś nieprawość i nie przebaczyłeś im; a cóż ze mną się stanie?“ (Ks. III R. XIV. 1). „Sługą nieużytecznym jestem“ Panie, marnującym Tve łaski i dary. Nie daj Panie, bym szukał siebie w mych czynach, lecz naucz mię zalety i cnoty, któremi obdarzyłeś mnie, chować przed okiem drugich, naucz mię mileżeć o sobie, poddać swą wolę pod zdanie drugich.

Pokora św. Jana Vianne'ya była tak wielka, że On nawet cuda przez siebie z woli Boga spełnione ukrywał przed ludźmi starając się zakryć swój jakikolwiek w tej sprawie udział. Gdy podziwiano Jego żarliwą pracę Apostolską Święty rzekł: „Pan Bóg wybrał mnie za narzędzie do udzielania swych łask grzesznikom, bom jest najciemniejszy i najnędzniejszy z wszystkich księży. Gdyby był w diecezji inny ksiądz większy nieuk i jeszcze mniej wart odemnie, byłby jego Bóg wybrał“. Święty gardził sobą, wszystko, co miał zawdzięczał „spojrzeniu Najwyższego“. Ustawiczną czujnością wypalił w sobie zupełnie najłżejsze nawet objawy miłości własnej, ludzkiej próżności.

„Błogo ławiony człek, który poznaje i uznaje się podłym wobec Boga i wobec ludzi! Błogosławiony, który zawsze sądzi i potępia samego siebie, nie drugich!

Bowiem nie będzie sądzony przez straszny i ostateczny sąd wieczny. Błogosławiony, który pójdzie łagodnie pod jarzmo posłuszeństwa i pod sąd innych, jak czynili apostołowie święci przed i po zstąpieniu na nich Ducha Świętego". (Kwiatki św. Franciszka).

Pokora w stosunku do bliźnich! Nie znał tego świat pogański, to klejnot chrześcijaństwa. To owoc trudu i szamotań miłości własnej. Nam się wydaje, że pokora to odświętna szata, dobra w chwili nastroju, podniesienia duszy. Sądzimy, że upokarzać się można jedynie w obliczu osób bardzo poważnych, znanych ze świętości, wysoko postawionych, dla nas przychylnie usposobionych, swym charakterem nam odpowiadających.

Nic fałszywszego nad takie pojęcie. Pokora to gorzkie lekarstwo, które im częściej zażywane, w różnych dawkach przyjmowane, o rozmaitych porach zwłaszcza w chwilach najsilniejszych pokus stosowane, tem silniej leczy organizm duszy i zbliża do Boga.

Upokarzać się mamy przed każdym, w każdej okoliczności życia, upokarzać się w imię prawdy z miłości dla Boga, dla szczęścia wiecznego.

Czy świętych ludzie oszczędzali? Czytamy o św. Franciszku, że brat Maciej chcąc doświadczyć pokory Franciszkowej stanął naprzeciw niego i rzekł: Dlaczego świat cały biega za Tobą i każdy zda się, pragnie cię widzieć i słyszeć i słuchać? Nie jesteś piękny z ciała, nie jesteś bardzo uczony, nie jesteś szlachetnego rodu; czemuż więc za Tobą biega świat cały? Słyszac to Franciszek, rozradował się wielce w duchu i wzniosłszy twarz ku niebu, stał długo z myślą wzniesioną do Boga. A kiedy się ocknął, ukląkł i Bogu oddał cześć i dzięki a potem z wielką żarliwością ducha zwrócił się do brata Macieja i rzekł: „Wypatrzyły mi to oczy Boga Najwyższego, które na każdym miejscu patrzą na dobrych i złych. Oczy te bowiem najświętsze nie widziały

wśród grzeszników nikogo, kto by był nikczemniejszy, niedołęźniejszy, grzeszniejszy ode mnie. I aby spełnić to dzieło cudowne, które Bóg spełnić zamierzył, nie znalazł podlejszego stworzenia na ziemi. Przeto mnie wybrał, aby zawstydzić szlachectwo i dumę i siłę i piękność i mądrość świata; aby poznano, że wszelka siła i dobro od Niego pochodzi, a nie od stworzenia i aby nikt nie mógł chlubić się w obliczu Jego. Kto jednak chlubi się, niech chlubi się w Panu; bo Jego jest cześć wszelka i chwała na wieki". (Kwiatki św. Franciszka).

Gdy widzę nieraz u siebie dary i przymioty, które są przedmiotem podziwu obcych, to wtedy z niewymowną wdzięcznością mam odnosić wszystko do Dawcy wszelkiego dobra i wołać z głębi serca: „Nie mnie Panie, nie mnie, ale imieniowi Twemu daj chwałę“. To miłość Boża ozdobiła nas przymiotami duszy, odbiła piękno blasku Bożego na sereach naszych. To dobroć Boża obdarzyła nasz charakter słodyczą jednącą nam miłość u ludzi. To nie nasza zasługa, gdy wszystko się nam uśmiecha, wszystko darzy, szczęści — to miłość Boża ku nam. Niezasłużone obelgi, oszczerstwa, najpodlejsze fałszywe posądzania, dokuczanie ze strony przewrotnych, zazdrosnych ludzi człowiek wierzący znieśie w duchu pokuty, umartwienia, wykorzysta cierpienie na wieczność! Święci pałali żądzą cierpienia, stąd błaganie ich serc: Panie, pragnę cierpieć i być wzgardzonym. Szukali manny pokory do tego stopnia, że pokazywali się za niespełna zmysłów, narażali się na szyderstwa, drwiny, obelgi współbraci.

W naszym codziennym stosunku z bliźnimi nie wynośmy się nad nikogo. W imię prawdy nie żądamy dla siebie szacunku ni czci, chyba ze względu na urząd, jaki piastujemy.

„Poddać się wyższym — uczy św. Franciszek Salezy jest raczej sprawiedliwością, niż pokorą; poddać się

równym jest przyjaźnią, grzecznością lub taktem; ale poddać się niższym jest właściwą pokorą, która nam głosi, że będąc niczem, winniśmy się stać podnóżem wszystkich ludzi“.

„Niemal nic tak przeciwnego miłości bliźniego jak pycha“ mówi św. Jan Vianney. Pokora natomiast ułatwia człowiekowi i przyznanie się do winy i wyciągnięcie ręki do zgody i wynagrodzenie za krzywdę uczynioną. Jak straszną zbrodnią obrażającą Boży majestat jest pycha, widzimy to na grzechu Aniołów i pierwszych rodziców. Z Anioła pełnego Bożego piękna uczyniła pycha wcielenie zła, ducha ciemności, szatana. Pycha zdruzgotała szczęście rajskie naszych rodziców, wyrzuciła ich za bramy przybytku rozkoszy, obrała ich z szaty niewinności i blasku miłości Bożej. Pycha skazała nas na straszną poniewierkę życia ludzkiego, pełnego cierpień, bólu i szamotań, przeznaczyła na pracę w pocie czoła na ziemi rodzącej ciernie i osty, wreszcie uczyniła łupem straszliwej śmierci, niszczącej piękno i trwałość ciała ludzkiego, czyniąc je pastwą robactwa. Rozumiemy jak okrutne są następstwa pychy ludzkiej, nie chcąc uznać autorytetu Boga, podnoszącej dumnie głowę z tym straszliwie buntowniczym powiedzeniem: „Nie będę służył Panu!“

Bez pokory nawet łaski i dary Boże obracają się na szkodę: „Bo jako wiatr pomyślny pędzi okręt na rozbicie jeśli go pędzi na ukryte skały; tak i obfitość łask Boskich pędzi duszę na zatracenie, jeśli w tej duszy ukryta jest pycha“, św. Nil. Najdroższy skarb łask jest bez straży pokory najgorszą trucizną dla tej duszy.

Co robić, aby zrozumieć, ukochać i nabyć cnotę pokory? Błagać o nią u stóp Jezusa. Św. Franciszek stawiał swej Braci zakonnej, pragnącej nabyć ducha pokory, przed oczy postać Chrystusa Pana w ogromie

Jego uniżenia: „O pokorna wielkości! Pan świata, Bóg i Syn Boży upokarza się do tego stopnia, że dla naszego zbawienia ukrywa się w drobinie chleba! Moi Bracia, widzicie pokorę Boga! Wylejcie serca wasze przed Nim, upokarzajcie się, ażeby On was podniósł“.

Jakiej pokory uczy nas Jezus — człowiek — Bóg i Jezus ukryty w Najświętszym Sakramencie. Syn Boga, Pan nieba i ziemi przychodzi na świat w całej nędzy ludzkiej, niemocy niemowlęcia poddaje się wszystkim słabościom ludzkim, prócz grzechu, żyje w otoczeniu ludzi, w stosunkach z krewnymi i obcymi, życzliwymi i nieżyczliwymi, szczerymi i fałszywymi, żyje w pokorze zawsze cichy, z Bogiem-Ojcem złączony. Żyje w Tabernaculum ukryty, cichy i pokorny, gdy Go z miłością i czcią do serc przyjmują, cichy i pokorny, gdy Go poniewierają i za miłość i ofiarę lekceważą.

W pysze naszej kryje się wiele złości i zbrodni grzechu. niesprawiedliwość, gdyż człowiek przypisuje sobie to, co nie jest jego własnością, postępuje jak złodziej, który zagarnia dobro cudze i swój podpis pod niem kładzie. Kłamstwo, gdyż pyszny człowiek mija się z prawdą i świadomie wprowadza mową swych ust, mową swych czynów w błąd siebie i otoczenie. Czarna niewdzięczność kryje się w pysze względem Najdroższego Ojca, który dziecię swe obdarzył wszystkim a ten syn, zamiast wołać z głębi serca: „Wszystko mi dałeś, co dać mogłeś, Panie!“ przeczy temu i nie chce kornie dziękować za dobra otrzymane i pragnie zwolnić się od długu wdzięczności.

Prośmy o ducha pokory. Rozważajmy dary i dobrodziejstwa Boże, przypominajmy sobie długi łańcuch naszych grzechów a wtedy zapagniemy pokory. Pokorne rozumienie o sobie wejdzie w nasz rozum, naszą myśl i serce, przepoi całą naszą istotę, że za przykładem św. Franciszka zapagniemy być poniewierami,

wzgardzeni, wyśmiani nawet, byle tylko być podobnym Jezusowi, Który za nas stał się „pośmiewiskiem ludzi i wzgardą pospółstwa“.

Nie wzdrygajmy się przed zewnętrznymi ćwiczeniami ułatwiającymi nam nabycie cnoty pokory. Tak rozumieli Święci. Gdy brata Idziego zapytał raz brat pewien: Powiedz mi, Ojczy, w jaki sposób uniknąć można pychy? otrzymał odpowiedź: „Bracie mój, wiedz o tem, że nie zdołasz nigdy uniknąć pychy, jeśli wprzódy ust nie położysz tam, gdzie masz stopy, czyli nie ucałujesz ziemi“.

Chodzi zatem również o zewnętrzne akty pokory. Choć one wiele kosztują, mocno kłują miłość własną, tem lepiej dla duszy naszej, tem owocniejszy ich skutek. Duch i ciało muszą się wspólnie korzyć, gwałt sobie zadawać, gdyż tylko „gwałtownicy zdobędą królestwo niebieskie“^a. Św. Franciszek uczynił tę cnotę fundamentem swego zakonu, więc żąda jej bezwarunkowo od nas, Tercjarzy. Uczynimy zadość wymogom i nakazom św. Zakonodawcy, czuwajmy nad sobą, gdyż „Niech w pełnem naczyniu będzie otwór najmniejszy, wkrótce wszelki płyn z niego wycieknie: podobnie z duszy przepelnionej łaską, wszystka zniknie niedługo, gdy w niej zostanie otwór niestrzeżony, przez który wkradać się mogą niedoskonałości“.

To ustawiczne szukanie prawdy napełni nasze serca niebiańskim szczęściem, spokojem w stosunku do Boga, do bliźnich i nas samych. Walka z miłością własną wyniesie nas nad świat ziemski i uczyni radość duchową naszym udziałem, gdyż jak głosił święty nasz Zakonodawca do brata Leona w drodze z Perudźji: „Ponad wszystkiemi łaski i dary Ducha świętego, których Chrystus udziela przyjaciółom swoim jest pokonanie samego siebie i chętnie dla miłości Chrystusa znoszenie mąk, krzywd, obelg i udręczeń. Z żadnych bowiem in-

nych darów Bożych nie mogę się chlubić, gdyż nie są nasze, jeno Boże. Przeto mówił Apostoł: „Cóż masz, co nie pochodzi od Boga? A jeśli od Niego pochodzi, przecz się tem chlubisz, jakby pochodziło od ciebie? Lecz krzyżem udręki i utrapienia mogę się chlubić; nasz bowiem jest. I przeto mówi Apostoł: „Będę się chlubił jedynie krzyżem Pana naszego Jezusa Chrystusa“.

(Kwiatki św. Franciszka).

Frater.

Moje pragnienia.

*Mojem pragnieniem — Matuchno Droga,
To z całej duszy ukochać Boga!
To dać Mu życie swoje w ofierze,
I wszystko czynić dla Niego szczerze.*

*Mojem pragnieniem — umrzeć dla świata!
I trwać w tej śmierci przez wszystkie lata.
To gardzić każdą jego ponętą —
I zawsze śpiewać — „muszę być świętą!“*

*Mojem pragnieniem — o Matko miła,
Mieć duszę czystą, jak Twoja była.
I serce wolne od pociech złudnych,
I od przywiązań ziemskich i brudnych.*

*Mojem pragnieniem — wieść życie ducha,
I czuć, że ziemia pusta i głucha...
Wznieść się nad wszystko i ponad siebie,
Serce i myśli utopić w niebie!*

*Mojem pragnieniem — Matuchno Droga,
To z Tobą razem dążyć do Boga.
Mieć zaciśniętą dłoń w Twojej dłoni,
I tak się ustrzec światowej toni.*

*Mojem pragnieniem — to żyć dla Ciebie.
O Tobie myśleć na ziemi — w niebie —
To zawsze słuchać głosu Twojego,
Który mię uczy życia świętego.*

*Czuć się Twem dzieckiem zawsze i wszędzie,
Czy dobrze w życiu, czy źle mi będzie.
Za wszystko składać Ci dziękczynienie,
Oto ostatnie moje pragnienie.*

*Przyjm je na Rok ten, Matuchno Droga
I złóż je wszystkie u tronu Boga.
Niech Mu zaświadczą o mej miłości,
O moich wzlotach na szczyt świętości!!*

Gawędy O. Kapistrana.

Jak Józek i Antek zostali tercjarzami. (C. d. n.)

Antek i Józek, nasi ochotnicy
Kroczą z fantazją przez środek ulicy
Na ową zbiórkę do brata „rotmistrza“,
A w oczach błyszczy im radość najczystsza,
Bowiem wygrali większą bitwę z czartem
Niż Napoleon Pierwszy, Bonaparte.
Ich szczera spowiedź i serdeczna skrucha
Tak poraziły strasznie złego ducha,
Że z pola bitwy w największym popłochu
Uciekł jak cywil, co nie wachał prochu.
— Niema co mówić, dobrze się zaczyna!
Eh! szkoda tylko, że bez karabina!
Zagadał Józek do swego Kamrata.
— Oj tak! Dziś zdobyłbym chyba pół świata
Tak czuję w sobie fantazję okrutną!
A o karabin wcale mi nie smutno.
Czy z karabinem, czyli też bez niego
Grunt — żem jest żołnierz Króla Niebieskiego“.
Takie poważne prowadząc rozmowy
Zaszli przed mały domek parterowy,
Gdzie brat mistrz mieszkał. Widocznie zdaleka
Już ich zobaczył, bo przed drzwiami czekał,
Witając mile, wiódł ich do pokoju,
Tam zdali raport ze swych pierwszych bojów.
— No, toście, zuchy, dzielnie się spisali!
Będą z was ludzie, jak tak pójdzie dalej,
Będzie z was żołnierz dzielny, wyborowy,
Bo znacie karność i posłuch wojskowy“.

Naszym chłopakom pokraśniały uszy,
 Coraz im raźniej i weselej w duszy,
 Aż nie wytrzymał Józek rezolutny:
 — Ja wiem, że w wojsku jest posłuch okrutny,
 Bo, powiadali znajome wojaki,
 Jak nie — Kula w łeb i tydzień „do paki“.
 Zlekka uśmiechnął się „pan rotmistrz stary“:
 — Nasz Wódz Naczelny ma surowsze kary
 Za bunt, za zdradę, za wzgardę rozkazu.
 Toteż wam dzisiaj wyłożę odrazu,
 Jakie są wasze przyszłe obowiązki,
 Bo trzeba będzie iść po ścieżce wąskiej
 I prawie codzień z czartem się potykać,
 I nie poddawać się, i nie umykać.
 Rozkazów Bożych mamy dziesięcioro
 I pięć kościelnych, razem dosyć sporo.
 Trzeba je wszystkie spełnić bez wyboru,
 By tercjarskiego nie splamić honoru.
 Rozkaz — to rozkaz! Niechaj się świat wali
 Żołnierz to czyni, co mu nakazali!
 A to rozkazy Najwyższego Pana,
 Któremu cała ziemia jest poddana.
 Chyba nie braknie wam sił i ochoty,
 By wolę Jego spełnić co do joty?
 Patrzy brat rotmistrz na Antka, na Józka
 Siwego węża w zamyśleniu muska.
 A na to Józek: Wszystkich sił dołożę,
 By wiernie spełnić rozkazania Boże,
 Lecz jak to robić, niech pan rotmistrz powie,
 Bo mi niecałkiem jeszcze jasno w głowie.
 Brat mistrz usiadłszy, zaczął po porządku
 Wykład przykazań Boskich od początku.
 Mówił tak pięknie i z takim zapałem
 Jak trzeba Boga kochać sercem całym,
 A wszystkich bliźnich, jak samego siebie,
 Krzywd im nie czynić lecz wspierać w potrzebie.
 Ile to trzeba odwagi i hartu,
 Aby nie kłamać nigdy nawet z żartu,
 By serce czyste zachować bez grzechu
 Pomimo szyderstw, przymówek i śmiechów.
 Słuchają chłopcy, palą im się oczy,
 A serce mało z piersi nie wyskoczy
 Hej! Królu Chryste! Na takie to boje

Wezwałś sobie żołnierzyki Twoje!
 Inna tu wojna u Chrystusa Króla
 I inne bronie: nie bagnet, nie kula
 Lecz miłość Boga i miłość bliźniego
 I moc zaparcia się siebie samego.
 Skończona zbiórka. Już żołnierze nowi
 Ruszają w życie do boju gotowi;
 Twarz ich poważna, jasna i spokojna,
 Choć wiedzą, że ich czeka długa wojna.
 Odtąd już zawsze: czuj — duch, mój żołnierzu!
 Na służbie jesteś! W wieczór przy pacierzu
 Złożysz swój raport przed Wodzem Naczelnym
 Czy byłeś tchórzem, czy rycerzem dzielnym.

s. E. L.

K R O N I K A

Przez kraj Serafickiego Franciszka

(Wspomnienia z pielgrzymki do Padwy).

XV. Na drodze do Porcjunkuli.

Niema drogi w całej Umbrji, owianej tkliwzemi wspomnie-
 niami po Franciszku i jego uczniach, niż ta, która prowadzi z Asy-
 zu ku Porcjunkuli. Tu zaszedł wypadek, który sprowadził prze-
 łom w życiu Franciszka. W miejscu, gdzie dziś stoi Casa Gualdi,
 wznosił się podówczas szpital najniebezpieczniejszych z chorych, trę-
 dowatych, zwany Hospedaletto lub San Salvatore. Gdy silniejszy
 podmuch wiatru niósł ku miastu straszliwą woń ich ran, delikatny
 synek Bernardona i Piki zatykał sobie skwapliwie nos, bo ze
 wszystkich chorób i obrzydliwości tego świata największy wstręt
 miał do trądu. A jednak co się stało? Pewnego dnia, gdy strojny,
 piękny i młody jechał konno drogą, spotkał trędowatego. Już dał
 koniowi ostrogi, aby umknąć szybko, gdy nagle zatrzymał się, pod-
 szedł do chorego, wetknął mu monetę, a potem ucałował okropne
 rany na jego rękach. Następnego dnia z własnego już popędu zna-
 laż się wśród żywych umarłych i każdego z nich obdarował jał-
 muzną i wszystkim całował poranione dłonie. Jak wielkie znacze-
 nie miało mieć dla Franciszka to nadludzkie zwycięstwo nad sobą,
 o tem on sam opowiada w swoim testamentcie: „Pan dał mnie,
 bratu Franciszkowi, łaskę, że w taki sposób rozpoznałem pokutę.
 Byłem w grzechach i wydawało mi się rzeczą przykrą widzieć trę-
 dowatych. A Pan sam zaprowadził mnie pomiędzy nich i ja okaza-

wałem im miłosierdzie. A kiedy opuszczałem ich, wówczas to, co mi było dotąd gorzkim, zmieniło się w słodczy ducha i ciała. I maluczko potem wyszedłem ze świata“.

Od owego wypadku już nie unikał drogi, prowadzącej koło szpitala trędowatych. I pewnego dnia zaprowadziła go ona w las gęsty i piękny, w środku którego znalazł małą, napoły zrujnowaną kapliczkę. Odnowił ją i pozostał tam w Porcjunkuli. Gdy już miał trzech uczniów, przybył posłaniec od Braci Krzyżowych, którzy opiekowali się trędowatymi w szpitalu. Jeden z nich, Moryk niejaki, zachorował ciężko i przez posłańca zwracał się do Franciszka z prośbą o pomoc. Franciszek przesłał mu pigułkę ulepioną z chleba i oliwy wziętej z lampy przed ołtarzem Matki Boskiej w Porcjunkuli. „Tem lekarstwem — mówił — obecność Jezusa przywróci pełne zdrowie naszemu bratu Morykowi i uczyni zeń mężnego żołnierza, który wstąpi w nasze szeregi i wytrwa w nich“. Przepowiednia się ziściła i br. Moryk został wkrótce czwartym towarzyszem Franciszka.

W Casa Gualdi znajdujemy płaskorzeźbę przedstawiającą Franciszka, jak błogosławi miastu. Gdy na niewiele dni przed śmiercią, wracał chory do Porcjunkuli, aby tam umrzeć, zatrzymał się poraz ostatni w szpitaliku trędowatych. Zwrócony twarzą ku miastu, którego już nie widziały jego oślepie oczy, mówił: „O Panie, to miasto było, jak przypuszczam, w dawnych czasach siedzibą ludzi przewrotnych. Dziś widzę, że dzięki obfitości łaski Twojej w czasie, który się Tobie podobał, objawiłeś w niem mnogość miłosierdzia swego. W mądrości swojej powołałeś je, by służyło za mieszkanie tym, którzy wyznawać Cię będą w prawdzie, którzy głosić będą chwałę Imienia Twego i dadzą poznać wszystkiemu ludowi chrześcijańskiemu słodką woń dobrej sławy, świętego życia, prawdziwej nauki i doskonałości ewangelicznej. O Panie Jezu Chryste, błagam Cię, nie zważaj na niewdzięczność naszą, lecz pomnij na wielką czułość, jaką mu zawsze okazywałeś, iżby było zawsze mieszkaniem tych, którzy wyznawać Cię będą prawdziwie i chwalić błogosławione i najchwalebniejsze Imię Twoje na wieki wieków. Amen“.

Niedaleko od Casa Gualdi po drugiej stronie drogi wznosi się l'Arco di Giunipero — Łuk brata Jałowca. Tu w pobliżu na polu przylegającym do drogi popełnił br. Jałowiec nieświadomie swoją pamiętną zbrodnię na bezbronnem stworzeniu i na cudzej własności. Br. Jałowiec, pod pewnym względem typ najciekawszy w gromadce pierwszych uczniów Franciszka, miał serce gorące a wyobraźnię żywą i skwapliwą bardzo. Prostotą swoją rozbrajał

wszystkich i my tylko pod jej urokiem darujemy mu czyn, którego się dopuścił. Jeden z chorych braci wyraził wobec niego życzenie, że chętnieby zjadł wieprzową nogę. Bratu Jałowcowi nie trzeba było dwa razy powtarzać. Skoro brat jest chory i łaknie pokrzepiającego przysmaku, to jasną jest rzeczą, że nie należy się wahać. W chwilę potem widzimy go na polowaniu w okolicy dębowego gaju. Tam są żołędzie, a wiadomem mu było, że bezrogi nimi nie gardzą. Wkrótce bystre oko br. Jałowca spostrzegło wieprzaka, jak, niczego się nie spodziewając, zbierał po polu żołędzie. Jeden skok... kwik rozpaczliwy i odcięta noga zwierzęcia znalazła się w ręku br. Jałowca. W tryumfie niesie ją do Porcjunkuli i oddaje choremu bratu. Ale w ślad za nim przybiegł wieśniak, właściciel oiednego zwierzaka. Wśród lepianek Porcjunkuli powstała awantura niemała. Chłopina pełen żalu i rozgniewany nie na żarty domagał się naprawienia krzywdy. Sprawa doszła do uszu Franciszka, który nie potrzebował się długo namyślać, aby odgadnąć, że nikt inny tylko br. Jałowiec urządził znowu smutny kawał. Winowajca, przywołany, bardzo się dziwił, że go pociągają do odpowiedzialności. Toć chciał on sprawić tylko taką niewinną przyjemność choremu bratu..., czyto naprawdę nie można? Jednakże, ponieważ "czcił wielce św. Franciszka, wzruszony i przekonany jego upomnieniem, zwraca się do wieśniaka, który ciągle wykrzykiwał gniewnie i tłumaczy mu wymownie, jak wspaniałą kierował się pobudką, potem obejmuje go i ściska. Wynik był taki, że wieśniak, udobruchany, sam byłby na żądanie poprzysiągł, jako br. Jałowiec popełnił najszlachetniejszy uczynek, w dowód czego dobił wieprza i tegoż wieczoru przyniósł smaczną pieczeń do Porcjunkuli...

Wśród takich wspomnień idziemy drogą ku dolinie, gdzie między budynkami wystrzela ku niebu ogromna kopuła Matki Bożej Anielskiej. To samo słońce posyła ziemi swe złote uśmiechy. Tak samo jak ongiś ćwierkają przy drodze koniki polne. Tylko auta pomykające drogą i białe pióropusze dymu bliskiej kolei przypominają, że tamte czasy są daleko za nami.

O. Rajner Gościński.

Poznań.

Wyjazd do Łagiewnik

Dokończenie.

Dnia 28 września br. o godz. 2 po poł. zebraliśmy się wszyscy pod figurą św. Prokopa, gdzie pożegnał naszą pielgrzymkę bardzo serdecznie O. Alfons, Paulin. Opuszczamy Częstochowę ze smutkiem, bo nie wiemy, czy dostąpimy jeszcze w życiu tej łaski, aby

znowu Jasną Górę urzeć i Matce Najśw. się pokłonić. Nie wiemy — a jednak ufamy i tęsknem okiem na kościół Jasnogórski spoglądając, wyruszamy ze śpiewem: „Serdeczna Matko” na dworzec. Serca nasze radują się na myśl, że udajemy się do Łagiewnik — tej miejscowości ustronnej za Zgierzem leżącej, gdzie znajduje się cudowny obraz św. Antoniego z Padwy, onego miłośnika Królowej Zakonu Serafickiego, oraz zwłoki świątobliwego sługi Bożego Czcigodnego Ojca Rafała Chylińskiego. Piękna pogoda sprzyjała nam przez cały czas trwania pielgrzymki; zdawało się, że Matka Najśw. sama nam ją wyprosiła, aby w blasku złotych promieni słonecznych olśnić nas nie tylko swoją pięknnością, lecz również Jej czci ciela — Cudotwórcy z Padwy — do którego zdążamy.

Stanęliśmy w Zgierzu o godz. 8 ej wieczorem. Z pieśnią na ustach udajemy się do Łagiewnik, mijając piękne, nieprzebyte lasy, a miły wietrzyk, który powiewał, unosił echo naszej pieśni w nieskończoną dal. Firmament niebieski pokryty był miliardem gwiazd, które oświecały nam drogę ze Zgierza do Łagiewnik wiodącą. Niczem niezamącona cisza wieczoru zlewała na pątników błogi nastrój. Naprzeciw pielgrzymki wyszedł gwardjan z Łagiewnik. Czcigodny O. Bronisław w towarzystwie dwóch ojców. Przed cudownym obrazem św. Antoniego odprawił Czcigodny O. Bronisław krótkie nabożeństwo, poczem powitał nas w kilku słowach bardzo serdecznie, prawdziwie po seraficku. Następnego dnia zwiedzaliśmy szczegółowo kościół, dłużej zatrzymaliśmy się przy trumnie Czcig. O. Rafała Chylińskiego, udaliśmy się również do grobowców podziemnych dobrodziejów i fundatorów kościoła w Łagiewnikach. Patrząc na prochy tych ludzi, doznawało się przykrego wrażenia i mimowoli pomyślał sobie każdy z obecnych: Byli, czem ja dziś jestem — kiedyś będę tem, czem oni są... popiołem.

Wychodzimy z kościoła i udajemy się do kaplicy św. Antoniego, zbudowanej na miejscu objawienia się św. Antoniego. Podziwiamy piękną okolicę Łagiewnik, która skąpana cała w blaskach jesiennego słońca robiła potężne wrażenie, nie dziwnego, bo przecież tu znajduje się „Polska Padwa”. Przed kaplicą św. Antoniego dokonał Czcigodny O. Dyrektor kilku zdjęć fotograficznych.

Następnie zabrał sobie każdy z obecnych wody z cudownego źródła, które wytrysnęło opodal miejsca objawienia się Cudotwórcy Padewskiego, poczem zwiedzaliśmy kaplicę św. Rocha i Przemienienia Pańskiego. Jedna część pielgrzymów udała się wraz z Czcig. O. Bronisławem do lasu, zwiedziła cmentarz tamtejszy i w miłym nastroju wróciła do domu, aby zabierać się do dalszej podróży. Po krótkiej przerwie obiadowej odbyło się nabożeństwo

pożegnalne, podczas którego wygłosił podniosłą naukę Czcig. O. Bronisław. Żegnał nas z żalem i życzył nam obfitych łask z tego cudownego miejsca, poczem poświęcił wszystkie pamiątki. Czcigodny O. Dyrektor podziękował O. Bronisławowi bardzo serdecznie za serafickie prawdziwie w duchu św. O. Franciszka zajęcie się nami. Z żalem żegnaliśmy to cudowne miejsce a miłe wspomnienia z tej pielgrzymki pozostaną wśród nas w niezatartej pamięci. Na tem miejscu pragnę wyrazić w imieniu wszystkich obecnych serdecznie „Bóg zapłać“ przedewszystkiem O. Bronisławowi za troskliwą prawdziwie ojcowską opiekę podczas pobytu na tem cudownem miejscu. Wróciliśmy do Poznania podniesieni na duchu i z sercem przepełnionem wdzięcznością dla naszego Czcigodnego O. Dyrektora, który nieszczęśliwiego trudu i poświęcenia dla nas był podczas tej czterodniowej pielgrzymki przewodnikiem tak starającym się o wszystkich i tak wszystko szczegółowo objaśniał, szczególnie w Częstochowie, że brak wyrazów, na wypowiedzenie należytej wdzięczności. Niechże trudy dla nas poniesione będą dla naszego O. Dyrektora oraz dla O. Bronisława zadatkami wiecznej szczęśliwości i niechaj nam wszystkim kiedyś wolno będzie razem cieszyć się już nie widokiem cudownych obrazów tylko ale posiadaniem królestwa niebieskiego.

L. Spiżewska.
sekretarka

Józefa Januszówna.

ŚWIETNY LOS.

Obrazek z życia.

— Proszę pani, chciałabym się o coś poradzić, ale nie śmiem. . odezwała się Rozalka do swej chlebobawczyni, pani Gruszeckiej, doglądającej w kuchni dokończenia obiadu.

— Mów śmiało a jeżeli rzecz możliwa dam ci dobrą radę.

— Trafia mi się świetny los.

— Może korzystniejsza posada? chociaż jestem z ciebie bardzo zadowolona, nie myślę ci przeszkadzać.

— Ech to co innego, proszę pani — i Rozalka zakłopotana, czy zawstydzona zakryła oczy fartuszkciem.

Pani Gruszecka domyśliła się co to za świetny los. — Może wychodzisz za mąż? — spytała.

— Ano niby tak, proszę pani, do tego zmierza,

— I któż to jest ten twój przyszły mąż?

— O, to nie żaden cham, jak ten mój dawny narzeczony, szewc. To delikatny pan.

— A czemże jest ten pan?

— Żeby prawdę powiedzieć, to ja nie wiem; może pracuje w jakimś biurze, bo zawsze ma pieniądze i pięknie ubrany.

— A gdzie go poznałaś?

— Proszę pani, to było tak: Jak przed dwoma tygodniami miałam wychodne w niedzielę, spotkałam przy wyjściu z kościoła moją przyjaciółkę Ludwisę z jej narzeczonym. Potem przyłączył się do nas przyjaciel tego narzeczonego, poszliśmy wszyscy razem na spacer. Ludwisia z narzeczonym szła przodem, a ten jego przyjaciel, Jerzy — prawda jakie to piękne, pańskie imię — szedł koło mnie. Ja byłam onieśmielona, ale on z miejsca zaczął tak pięknie mówić, chwalić moje oczy, moje włosy, moją figurę, aż miło było słuchać! A jakeśmy się rozchodzili, to prosił, byśmy się na drugi dzień wieczorem zeszli na plantach. Odtąd widywaliśmy się co dzień, no i on chce się już żenić.

— Moja Rozalko — ozwała się pani Gruszecka, wysłuchawszy tego opowiadania — cóż ja ci mogę poradzić? cała sprawa tych konkurów wygląda mętnie; mogę ci tylko tyle powiedzieć, żebyś się nie spieszyła. Staraj się dobrze poznać tego człowieka pod każdym względem i co do jego stanowiska i co do moralnej wartości.

— Ale, proszę pani, kiedy on chce, żeby ślub odbył się jak najprędzej.

— Dlaczego się tak śpieszy?

Rozalka znów zakryła twarz fartuszkim — A bo on mówi, że mnie tak kocha! Nie może się doczekać kiedy już będziemy razem.

Pani Gruszecka zamyśliła się na chwilę. — Wiesz co, Rozalko, — rzekła, — przyprowadź tu kiedy tego twojego przyszłego; ja i mój mąż rozmówimy się z nim i może zdołamy wyrozumieć, co to za człowiek.

Rozalka podziękowała pani i obiecała pójść za jej radą.

Ale ani tego dnia, ani nazajutrz, ani w ciągu następnego tygodnia, ten niby narzeczony nie zjawił się.

Rozalka widywała się z nim po za domem. Wreszcie pani Gruszecka spytała jej, czemu dotąd nie przyprowadziła narzeczonego.

— O proszę pani, on jest taki nieśmiały — odpowiedziała Rozalka, — nie mogłam go namówić. A zresztą to już niepotrzebne, bo wiem wszystko o nim.

— Tak? i któż cię o tem uwiadomił?

— On sam, — a wiem, proszę pani, że brzydzi się kłamstwem. Otóż on nazywa się Jerzy Malik i jest maszynistą kolejowym. Teraz ma urlop, który się niedługo kończy, więc musi wtedy opuścić Kraków, dlatego trzeba przedko się decydować. Jerzy jest jedynakiem u rodziców, którzy mieszkają w Złoczowie; mają tam sklep korzenny, dwupiętrową kamienicę, duży ogród i kawałek pola. Jerzy to wszystko kiedyś po nich odziedziczy.

— Czy nie pytałaś tego narzeczonego Ludwisi, który jest jego przyjacielem, czy to wszystko prawda?

— Owszem pytałam, ale on nic nie wie, bo go poznał dopiero tu w Krakowie.

A co on właściwie tu robi?

— Przyjechał zwiedzić Kraków i jego pamiątki. Nazajutrz tego dnia, w którym mnie poznał miał już odjeżdżać, ale spodobałam mu się odrazu, więc został, by się ze mną widywać.

— Daj, Boże, by to wszystko tak było, jak on opowiada. Trzebaby jednak jakimś sposobem dowiadywać się jeszcze. Może napisać do tamtejszego księdza proboszcza z prośbą o informacje.

— A nie, proszę pani, Jerzy obraziłby się i może zerwał, a mnie już bardzo o niego chodzi. Proszę też pani, aby mnie pani uwolniła od 1-szego, trzeba się przeciw trochę przygotować do ślubu i wesela.

Pani Gruszecka westchnęła i widząc, że wszelkie uwagi na nie się nie zdadzą, oświadczyła Rozalce, że ją zwalnia od 1-szego a tymczasem poszuka sobie jej zastępczyni.

Przez te dwa tygodnie, które Rozalka jeszcze przebywała w domu p. Gruszeckiej była bardzo wstrzeźliwą w mowie. Szczególniej nie wzmiankowała o narzeczonym i bliskim weselu. Pani Gruszecka miała wrażenie, że straciła jej zaufanie. Raz tylko usłyszała, jak ona mówiła do stróżowej: — Trzeba korzy-

stać z nastęrczającej się sposobności i nie odpychać takiego „świątelnego losu”. Przecież całe życie nie będę tutaj, chociaż mi tak dobrze. Muszę mieć swój dom, być panią swej woli, a nie słuchać drugich. A bo pewnie! — Zakończyła rozmowę stróżowa.

Pierwszego Rozalka pożegnała dość obojętnie p. Gruszecką, obiecując tylko na jej natarczywe naleganie, że zgłosi się jeszcze przed ślubem. Tymczasem mijały tygodnie bez żadnej wieści, aż upłynęło przeszło dwa miesiące.

Jednego dnia p. Gruszecka wychodząc z domu, zobaczyła niedaleko od bramy jakąś mizerną, ubogo ubraną kobiecinę, zasłaniającą twarz chustką; spojrzawszy na nią przelotnie chciała pójść dalej, w tem kobieta ta odezwała się: — Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki wieków! — odpowiedziała p. Gruszecka, zatrzymując się, bo głos zdał się jej znajomy.

— Pani mnie nie poznaje? — odezwała się kobieta.

Pani Gruszecka wpatrzyła się w nią.

— Rozalka! Czy jej duch? — wykrzyknęła.

— Tak, to ja, proszę pani.

— Co się z tobą dzieje? Czemuś taka mizerna i tak nędznie ubrana? Gdzie twój mąż?

— Ah, proszę pani, nie mam go i nigdy nie miałam. Strumień łez zalał twarz nieszczęśliwej.

— Co mówisz? Ale trudno dłużej na ulicy rozmawiać, bo już zwracamy uwagę przechodniów. Chodź ze mną do mieszkania, to mi wszystko opowiesz.

W mieszkaniu Rozalka zamiast zacząć opowiadać rozplakała się znowu gwałtownie i długi czas nie mogła się uspokoić.

— Ah, wielmożna pani, — zaczęła wreszcie — czemuż nie poszłam za pani radą? Czemu się tak spieszyłam i wzgardziłam dalszem wywiadywaniem się o Jerzym? Jerzy? (kto wie czy to nawet jego imię) okazał się podłym oszustem i wyzyskiwaczem.

— Jakże się o tem przekonałaś?

— Najprzód wmówił we mnie, że pani i wszyscy moi dobrze znajomi zazdroszczą mi losu i chcieliby mi przeszkodzić do wzięcia ślubu. Najlepiej więc, abym

pojechała do jego rodziców; tam weźmiemy ślub i na razie zamieszkamy. Będąc całkiem pod jego wpływem, zgodziłam się i za jego namową odebrałam pieniądze z Kasy. Pani wie, że miałam tam złożoną swoją schedę i swoje oszczędności, razem przeszło 2000 zł. Jerzy wziął te pieniądze do siebie, kazał mi spakować wszystkie rzeczy i na drugi dzień wyjechaliśmy.

Znużona długą drogą i upałem po paru godzinach zasnąłam mocno. Zbudził mnie szorstki głos i mocne szarpnięcie za ramię. Otworzyłam oczy: przedemną stał konduktor i wołał: „proszę prędko wysiadać, jest pani na miejscu“. Obejrzałam się w przedziale, byłam sama, Jerzy zniknął, zniknęły też moje walizki z rzeczami. Spytałam konduktora o Jerzego.

— Czy on z panią jechał? — powiedział konduktor wysiadł na poprzedniej stacji; ale nie mam czasu na rozmowę, bo pociąg odjeżdża. Tak zostałam na dworcu w obcej miejscowości bez rzeczy i bez pieniędzy, mając zaledwie parę złotych i trochę drobnych w kieszeni żakietu. Widząc mnie bezradnie stojącą na dworcu zapytał mnie zawiadowca stacji, na co czekam. Opowiedziałam mu swoją historję. — Biedna kobieto! — zawołał, gdy skończyłam — stałaś się ofiarą oszusta. Trzeba zaraz zameldować na policji, może go jeszcze schwytają. — Na policji ściągnięto ze mnie protokół; szczęściem miałam przy sobie legitymację, bo by mnie może podejrzrywano. Oświadczone mi, że wprawdzie jest w mieście kupiec Malik, ale to są młodzi ludzie na dobroku, mający dwoje małych dzieci. Nakoniec poradzono mi, żebym wróciła do Krakowa, dokąd w razie pomyselnego skutku dochodzeń dadzą mi znać. Nie mając dość pieniędzy na kolej, wracałam pieszo, nieraz o głodzie i dlatego tak się zmizerowałam. Co ja teraz pocznę?

Pani Gruszecka ze współczuciem słuchała tej smutnej historii, a przy jej końcu zamyśliła się.

— Sądzę, — powiedziała wreszcie, — że najlepiej uczynisz, udając się do swojej rodziny; spocziesz tam jakiś czas i uspokoisz się, a potem poszukasz napowrót jakiegoś obowiązku.

— Oh, nie chciałabym, aby rodzina dowiedziała się o mojej przygodzie. Tak ją naciskałam o odbiór schedy, którą teraz lekkomyślnie strwoniłam. Czyż nie

byliby w prawie odmówić mi swej pomocy? A co do obowiązku... któż, nieznając mnie, zechce mnie przyjąć prawie gołą, bez rzeczy, bez pościeli... chybaby... Rozalka błagające spojrzenie utkwiała w pani Gruszeckiej, która je rozumiała.

— Chętnie cię przyjmę z powrotem, ale dopiero po załatwieniu odprawy obecnej służącej. Ot wiesz co? zamieszkaj te parę tygodni u stróżowej, ja już z nią pomówię o warunkach.

Rozalka niebawem wróciła na dawne miejsce. Wchodząc do kuchni, zapłakała, wspomniawszy swoje położenie przed kilku miesiącami. Jej smutna przygoda stała się wkrótce wiadomą w całej okolicy: jedni jej żalowali, drudzy wyśmiewali się z niej, że ją spotkał taki „światny los“ jak się przedtem chwaliła.

Po kilku miesiącach próżnego wyczekiwania na jakieś wieści o przytrzymaniu oszusta, który ją tak wywiódł w pole, rozumiała, że jej pieniądze i rzeczy stracone bezpowrotnie. Stała się też bardzo ostrożną w obcowaniu z ludźmi, szczególnie unikając zawierania nowych znajomości.

CZEM JEST MILCZENIE?

Jeżeli język jest bramą najdogodniejszą dla złego ducha, przez którą najłatwiej dostaje on się do duszy, to milczenie jest kluczem od tej bramy. Jeśli nie chcesz, aby nieprzyjaciel wkroczył do wnętrza twojego, to strzeż pilnie klucza milczenia i uważaj, by brama w nieodpowiednim czasie nie stała otwarta. Najlepiej uczynisz, gdy kluczyk ten powierzysz komuś, co by się nim dobrze zaopiekował i nie oddał ci go dla lada kaprysu, lecz wtedy tylko, gdy prawdziwa konieczność tego będzie wymagała.

A kto się tak sumiennie zaopiekuje tym kluczykiem?

R O Z W A G A.

Jej się pytaj o to, co masz mówić, do kogo masz mówić, i kiedy masz mówić.

Rozwaga nauczy cię milczeć i mówić. Jest to pani potężna i roztropna. Bądź pewna, duszo, że nie odda ci kluczyka wtedy, gdy będziesz urażona i wzburzona, gdy będziesz ciekawą o coś się dopytać niepotrzebnie. Nie odda ci kluczyka wtedy, gdy będziesz się chciała skarżyć i żalić na drugich. Otrzymasz go tylko w imię postuszeństwa, miłości bliźniego i obowiązku!

Oddawszy ten kluczyk milczenia rozwadze, postanów nie mówić nigdy ze szkodą swej własnej duszy i duszy bliźniego.

W Administracji Wydawnictwa Służebnic Najśw. Serca P. Jezusa

Kraków, ul. Garncarska 26. są do nabycia
następujące książki:

Życie duchowne czyli doskonałość chrześcijańska według naj-
celniejszych Mistrzów duchownych. Wydanie VIII. 3 t.
Str. 1578. Cena 10 zł.

Czytanie duchowne o Najśw. Marji Pannie. Wydanie drugie
pomnożone. Str. 397. Cena 3 zł.

Księga pamiątkowa Kongresu Marjańskiego i zarazem wiecu Ka-
tolickich Stowarzyszeń Polskich, odbytego w Przemyślu 1911 r.
Brosz. Str. 389. Cena 10 zł. Przemyśl 1912.

Rozmyślanie o życiu zakonnem dla zakonnic. Wydanie drugie
przejrzane i znacznie pomnożone. Brosz. Str. 542.
Cena 8 zł.

Nabożeństwo do Najśw. Serca Jezusowego według objawień danych
św. Małgorzacie Marji, i żywot tejże świętej wydanie
drugie pomnożone Str. 415. Cena 2'50 zł. Prze-
myśl 1921.

Jezus Chrystus w Przenajświętszym Sakramencie Wzorem
i Mistrzem kapłana. Rozmyślanie dla kapłanów. Str. 250.
Cena 4 zł. Przemyśl 1921.

Podręcznik Adoracji Przenajświętszego Sakramentu z dodaniem
wielu modlitw. Wydanie 4-te pomnożone Str. 404.
Cena 3 zł. Przemyśl 1923.

Książka dla Profesek przez Autora „Złotych ziarn”.
Tłumaczenie z francuskiego, za pozwoleniem wy-
dawców. Część I-sza i II-ga. Str. 336. Cena 10 zł.
Kielce 1928.

Książeczka dla przełożonych przez Autora „Złotych ziarn”.
Tłumaczenie z francuskiego za pozwoleniem wy-
dawców. Str. 252. Cena 3 zł. Kielce 1928.

Wyszło z druku polskie officjum o N. M. P. z objaśnieniami dla
tercjarzy. Tłumaczone przez Ks. Profesora Archutowskiego.
Cena sprzed. 1 egz. opr. 1'90 zł.

OPŁACONO RYCZAŁTEM

ADRES ZWROTNY:

ADMINISTRACJA „POCHODNI SERAFICKIEJ”
O. O. Franciszkanie — Kraków, pl. W. W. Świątych 5.
Nr. czeku P. K. O. 407.634.

KALENDARZYK NA STYCZEŃ

z uwzględnieniem odpustów zupełnych 3-ch Zak. Franciszkańskich
(Z. F.) i absolucji generalnej dla członków III. Zak. A. G.

- | | |
|---|--|
| 1. N. N. Rok Ob. Pana Jezusa A. G. Z. F. | franc. Z. F. |
| 2. P. Najśw. Imienia Jezus Z. F. | 17. W. S. Antoniego pustelnika |
| 3. W. Okt. św. Jana, Ś. Genowefy | 18. S. Stolicy S. Piotra w Rzymie |
| 4. S. Bł. Anieli z Fulgino wd. III. Zak. Z. F. | 19. Cz. SS. Marjusza i Tow. męcz. S. Kanuta króla m. |
| 5. Cz. Wigilja Trzech Króli, Bł. Rogera w I. Zak. Telesfora | 20. P. SS. Fabjana i Sebastjana m. |
| 6. P. Uroczystość Trzech Króli A. G. | 21. S. S. Agnieszki p. m. |
| 7. S. Bł. Mateusza z Agrygentu w I. Zak. | 22. N. 3 po Trzech Król. SS. Wincen-tego i Anast. m. |
| 8. N. I po Trzech Król. Najśw. Rodziny | 23. P. Zaślubiny N. Marji P. św. Rajmunda |
| 9. P. SS. Juljana i Bazylisy m. | 24. W. Nawrócenie św. Tymoteusza b. m. |
| 10. W. S. Jana Dobrego | 25. S. Nawrócenie św. Pawła Ap. |
| 11. S. S. Hygina pap. m. S. Honoraty p. | 26. Cz. S. Polikarpa b. m. |
| 12. Cz. S. Arkadiusza m. S. Ernesta | 27. P. S. Jana Chryzostoma b. d. K. |
| 13. P. S. Leonjusza b. m. | 28. S. S. Flawiana m. |
| 14. S. S. Hilarego b. d. K. Bł. Ode-ryka w. J. Feliksa | 29. N. 4 po Trzech Król. św. Franci-szka Salezego b. d. K. |
| 15. N. 2. po Trzech Król. S. Pawła I pustelnika | 30. P. S. Hyacynty III. Zak. Z. F. św. Martyny m. |
| 16. P. SS. Berarda i Tow. I męcz. | 31. W. S. Piotra z Nolasko w. |

Za pozwoleniem Władzy Zakonnej i Diecezjalnej.

Redaktor O. Czesław Kellar franciszkanin.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca” w Krakowie.